

Spotkania z Wujkiem Karolem

Leon Knabit OSB

Spotkania z Wujkiem Karolem

Spotkania z Wujkiem Karolem

Dywan dobrej nowiny

Ulubiony bilbord Papieża (fragment)



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Fotografia na okładce:
Archiwum Autora

Opracowanie graficzne:
JAN NIEĆ

Redakcja:
IWONA PAWŁOWSKA
ANN NOWAK

Korekta:
ANNA NOWAK

Superiorum permissu: Opactwo Benedyktynów
Ldz. 145/2012, Tyniec, dnia 11.10.2012 r.
† Bernard Sawicki OSB, opat tyniecki

Kraków 2012

ISBN 978-83-7354-447-5

© Copyright by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel. + 48 (12) 688-52-90; tel./fax + 48 (12) 688-52-91
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa: TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów

Ojciec Leon sprawił nam miłą niespodziankę udostępniając szerokiej publiczności swoje wspomnienia i przeżycia ze spotkań z Pasterzem Kościoła Krakowskiego a dziś Papieżem, które pozostawiły niezatarty ślad w jego życiu kapłańskim. Czytając książkę widać zafascynowanie Autora tą wyjątkową postacią.....

Spotkania z Wujkiem Karolem

Od autora

Tyle książek napisano o Ojcu Świętym Janie Pawle II. Wydaje się, że już nic więcej dodać nie można. A jednak próbuję. Najpierw była prośba burmistrza starożytnego miasteczka Krzywinia nad Obrą, pana Pawła Buksalewicza, by dla tamtejszego lokalnego czasopisma „Wieści Krzywińskie” napisać parę wspomnień ze swoich spotkań z Ojcem Świętym. Wielkopolanie nie znali bliżej kardynała Wojtyły, więc świadectwo kogoś z Krakowa mogło im tę postać trochę przybliżyć. Gdy tych wspomnień nazybiało się więcej, zaproponowano mi wydanie ich w formie małego tomiku. Równocześnie krakowskie Radio Mariackie (obecnie Radio Plus) wykorzystało poszczególne odcinki wspomnień na swej antenie z racji złotego jubileuszu kapłaństwa Jana Pawła II. Trud przygotowania tej pozycji w nieco poszerzonej wersji przyjęło na siebie ostatecznie Wydawnictwo Znak. Szczególne podziękowanie za słowo wstępne składam Jego Ekscelencji Księdzu Biskupowi Stanisławowi Dziwiszowi, bez którego życzliwości i dobroci nie powstałoby wiele stron tych wspomnień. Dziękuję też Pani Redaktor Barbarze Pajchert za cenne wskazówki językowe i merytoryczne. Za redakcyjne opracowanie tekstu dziękuję Panu Redaktorowi Wojciechowi Bonowiczowi.

Niech osoba i czyn Ojca Świętego, ukazane ze skromnej perspektywy jeszcze jednego świadka, pomogą cierpliwym Czytelnikom wejść w nowe Tysiąclecie i przekroczyć próg nadziei.

O. Leon Knabit OSB, mnich tyniecki

Tyniec, w Adwencie Roku Pańskiego 1998

Wpadł na parę dni

W latach 1956–1958 byłem kapelanem Domu Diecezjalnego w Pewli Małej, w Beskidzie Żywieckim. Piękne miejsce nad Koszarawą, bystrą górską rzeką, wśród łagodnych wzniesień pokrytych lasem. Sam dom niewielki, ale pakowny i gościnny, ściągając we wszystkich porach roku ludzi, którzy chcieli odpocząć i duchowo się ubogacić. Ileż stąd było wycieczek na pobliską Kiczorę, na Pilsko, na Babią Górę; ile dyskusji przy ognisku na położonym opodal domu małym wzniesieniu, zwanym Olimpem; ile rekolekcji i dni skupienia dla rolników, nauczycieli, malarzy, prawników, dla mężczyzn, kobiet, młodzieży; ile kolonii dziecięcych, a nawet kursów językowych; ile wreszcie spotkań ze znaczącymi ludźmi zajmującymi się sprawami Kościoła! Duszą i organizatorką wszystkich imprez była kierowniczką Domu, pani Krystyna Popiel, zwana przez wszystkich mieszkańców i gości Babcią.

Tam to właśnie w lutym 1957 roku pierwszy raz spotkałem księdza Karola Wojtyłę. Wpadł na parę dni z kilkoma studentami, by odetchnąć czystym powietrzem i zjechać na nartach z Pilska. Pełen pogody, życzliwości i spokojnego uśmiechu. Bardzo bliski i „swój” od pierwszego spotkania, a jednocześnie jakby trochę nieobecny, a może inaczej – jakby głębiej obecny wśród ludzi i spraw.

Posiłki w Domu Diecezjalnym jadało się w kuchni, w której okno było zamykane od wewnątrz taką wielką klapą-okien-

nicą dla ochrony przed złodziejami (byli już i wtedy). Na dzień podpierało się tę klapę solidnym drągiem. W ten sposób powstawał jakby daszek nad częścią stołu. Do dzisiaj pamiętam Wujka Karola, bo tak wszyscy o Nim mówili, siedzącego przy posiłkach pod tym „baldachimem”, w cywilnym, sportowym ubraniu, uśmiechniętego i zamyślonego, więcej słuchającego niż mówiącego.

Do odprawiania Mszy świętej pożyczałem Wujkowi Karolowi swoją sutannę. Prosiłem raz, by zechciał przyjąć miejscową intencję mszalną, bo byłem tam jedynym stałym kapłanem, a wiernych, którzy chcieli, by im odprawić Mszę świętą, było wielu. Zgodził się chętnie, a ofiarę, którą Mu wręczyłem – było wtedy tego aż 50 złotych – wrzucił, jak zaobserwowali inni, do puszki z napisem „Na kaplicę”.

Czasu przeznaczonego na odpoczynek nigdy nie spędzał sam. Zawsze był w towarzystwie młodych ludzi. Nie stronił też od starszych i słuchał ich z uwagą. Umiał jednak zawsze wygospodarować chwilę dla siebie i, jak można się było domyślić, na spotkanie z Bogiem w swoim wnętrzu – przez oderwanie się od grupy, przyjście trochę później lub wyjście wcześniej, czy wreszcie przez to charakterystyczne zamyślenie, które można było dostrzec u Niego i wtedy, gdy był już Papieżem...

Głośne były wtedy „chodzone” rekolekcje Wujka Karola. Podczas wędrówek po Beskidach czy Tatrach stawiał przed uczestnikami problemy związane z wiarą, z postawą człowieka wobec Boga i dzisiejszego świata. Wędrówki odbywały się więc w charakterystyczny sposób: część czasu poświęcano na rozmowy i dzielenie się przemyśleniami, część zaś na medytację, rozważanie wielkich dzieł Bożych i osobistych problemów. W ten sposób zbliża-

no się do Boga – wyraźniej odczuwanego w pięknie przyrody niż gdziekolwiek indziej.

I, co najważniejsze, nie było w tym wszystkim żadnego przymusu. Wujek Karol nigdy nikogo nie ciągnął na siłę. Po prostu był sobą – człowiekiem, który traktował na serio Boga i uznawał wartość każdego człowieka spotkanego na swej drodze. Był w tym wszystkim tak zwyczajny, że nie odstraszał, a jednocześnie tak mocny i na swój sposób tajemniczy, że pociągał za sobą jak magnes wszystkich, którym zależało choć trochę na prawdziwym życiu.

Wiosną tegoż roku uczestniczyłem w Krakowie w konferencji dla księży, poświęconej zagadnieniom duszpasterstwa młodzieży, zwłaszcza młodzieży akademickiej. Wśród prelegentów, obok księdza Jana Pietraszki, późniejszego biskupa pomocniczego w Krakowie i wielkiego kaznodziei, zaznaczyła się wyraźnie osobowość księdza Wojtyły. W tym, co mówił, czuło się wielką miłość do młodych ludzi. Z wielkim zaangażowaniem uwrażliwiał nas na konieczność otworzenia się na potrzeby młodych ludzi, narażonych na utratę wiary, podlegających coraz silniejszemu naciskom kół politycznych, wrogich religii i patriotyzmowi.

Troska o uszanowanie godności drugiego człowieka była zawsze charakterystycznym rysem osobowości przyszłego Papieża. Pamiętam takie wydarzenie: do Domu Diecezjalnego w Pewli należał stojący obok ponemiecki barak. W owych czasach nie było mowy, żeby instytucja kościelna mogła wybudować coś nowego. Doprowadzono więc ów barak do porządku i w nim spożywano posiłki w lecie, organizowano wykłady i dyskusje oraz wieczorki humoru, jak to się dzisiaj w języku oazowym nazywa – pogodne wieczory. Kiedyś podczas zażartej dyskusji jedna z uczestniczek

zaczęła się ze mną spierać, a wreszcie i trochę prześmiewać, jako że moje poglądy nie bardzo się zgadzały z jej sposobem myślenia. Prosiłem ją, by dała spokój, a skoro to nie pomogło, po stosownym ostrzeżeniu trzepnąłem ją po głowie jakimś dość grubym modlitewnikiem, który akurat miałem w ręku. I nagle usłyszałem głos... Wujka Karola, który właśnie stał w pobliżu:

– To i tak nieźle. Można było wziąć za włosy i wyciągać po tym baraku!

Zrobiło mi się gorąco. Na całe życie zapamiętałem te słowa.